

Wiedeński high life

Jakobe Mansztajn
Wiedeński high life

ISBN 978-83-60477-19-9
Copyright © by Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne „Portret”
Copyright © by Jakobe Mansztajn

jackowi stolarskiemu

I. KOLEDZY Z PODWÓRKA NIEŚMIERTELNOŚĆ

KAPSLE

w kwadracie gospody i szyprów zbiera się w kapsle
stroszy piaskownicę bo w piaskownicy czuć piwem
i przedmuchane wrzuca do torebek po czereśniach

później się drałuje jak nożyczkami przez kartkę
gromadzi punkty karne i drobinki ziemi w oczach
cienkimi patykami usypuje lepsze miejsce

na końcu odbezpiecza się schłodzony *skwar*
wyciera buzię w koszulkę i rozgląda za czymś nowym
po lewej domy ulepione z gliny po prawej też coś

PRÓBA SIŁ

pada komenda: ruszyć w głąb wątych rusztowań gałęzi.
mamy trzy carmeny, trzy pomarańczowe oranżady w proszku,
nie lada kosmos nad i pod koszulkami
ciała cienkie jak zapałki, jeśli wymienić wszystko.

na czubek wciągnąć kolorową szmatę! – to teraz nasze
drzewo; niebo odmyka się i kurzy jak rozcięta stopą woda.
dalej już tylko trzask rąk, stłuczone czoło
i plamki krwi na koszulce, jeśli wymienić wszystko

PIERWSZY WIERSZ O WCHODZENIU DO WODY

na torach prażą się tramwaje i uskwiercza pasażeria,
że takiego od *ho ho* nie było. nitki białego światła
wciskają się we włosy, z ukrytych miejsc wytrącają wodę.

staruszki rozkładają w oknach pierzyny, pieniądze
nurkują w asfalcie. ciała są za ciężkie, aby iść,
więc leżą na murku, w cieniu parasolek z liści.

koniec dnia jest daleki, przystanki coraz częstsze.
z balkonów płyną włóczki dymu i zapach smażonego;
tam, gdzie stoi budka z piwem, toną młodzi marynarze

DRUGI WIERSZ O WCHODZENIU DO WODY

tramwaje prężą się w słońcu jak gołębie na dachu.
cienkie, poręczne ciała kloszardów

nurkują w chłodnych bramach, gdzie zostaną do wieczora,
a rankiem, na trawniku przed kościołem, znajdą ich

zapitych na amen. drobne mateczki wloką siatki z zakupami
(cały boży świat upchany w reklamówki),

dzieci dzieciom podstawiają haki, ulice krwawią
samochodami. parkingi, ryneczki, place zabaw

są jak skotłowane prześcieradło, słońce to wielki,
czerwony lizak, nie do zlizania z horyzontu

SPLIT

był split minusów, zer i pierwszy pogrzeb.
nie było mnie już ani nigdzie.
leżałem na ławce, w tczewie, w środku słońca
i owszem, miałem się autentycznie.
było po randce, którą chyba wygraliśmy
albo przegraliśmy, w każdym razie
nikt nie poczuł się urażony. to była miłość
prawie dwudziestominutowa.
na ławce, w tczewie, w środku słońca

NARRACJA

tsui pen wierzył w wiele
równoległych linii czasu, ale to i tak za mało.
siwy wierzy w autobusy niskopodłogowe
i że jak ruszymy dupy, to może jeszcze zdążymy.
robi się ciemno i ziemia zwija ciepłe języki blokowisk.
siwemu się takie metafory całkiem podobają,
więc puszcza w obieg mokrego blanta i mówi:
dobre wiersze psują dobre obyczaje.

nie zdążymy. siwy podnosi się z fotela
i włącza muzykę, której prawie nie słyszc, a
której nie słyszc w ogóle, więc pyta:
jak to gównie się włącza? leżymy pewnie swego,
pewnie podłogi i wykładziny, która teraz jest jak cementarz.

siwy dotyka palcem czubka nosa i mówi:
nie ukrywam, to ciało staje się obce.
uśmiechamy się, bo to śmieszne, bo wszyscy mamy tak samo.
za oknem tężeje jagodowa galareta i siwemu
robi się przyjemnie na widok tego, co sobie wyobraża.
twierdzi, że wiersze różnią się od poezji zapisem,
bo poezji nikt jeszcze nie napisał, a on ją właśnie czuje.
wie, że najlepiej jest się zamknąć
w ciasnej skorupie orzecha

CZŁOWIEK VERSUS UNIVERSUM

no więc przyszła. rozkraczyła się przed klatką
i zawstydzła. można powiedzieć, że zawstydzła
wszystkich, nawet działwa przechodzi niemrawa.

tym razem stłukła chłopca. jego wszędobylska krew
wsiąka w blat chodnika i myślimy sobie:
dziesiąte piętro, takich wysokości się nie marnuje.

w prasie napiszą, że makabra na jednej z ulic.
ona twierdzi, a wie najlepiej, że test z wytrzymałości
materiału: nie ma takiego materiału, który wytrzyma

NARRACJA II

szuka nóż brzucha, więc po rękę sięga

- mamrocze siwy i sięga do kieszeni po szlugi.
są kolejki, które co kilka minut szatkują krajobraz,
jest szeroki, betonowy murek, jest wypoczynek.
siwemu pasują te okolice, więc mówi mało.

liście furkoczą na wietrze, rozganiają smród
i mgiełkę chesterfieldów, w której gnieździ się mały budda.
siwy odchrząka i spluwa. wierzy w paczkę
dwudziestu buddystów, z których każdy odda życie
za dwa palce i strużkę ognia.

ktoś rzuca, że ten wiersz nie posiada rytmu.
siwy spogląda na nas i niedowierza.
wystarczy, że chwilę pomilczy i już robimy syf.
borges miał język w małym palcu a rytm w dupie, twierdzi.
za chwilę nadjeżdża kolejka i znów robi się cicho

KONDUKT I

ta droga ma jedną stację idziemy
bez przerwy na siku czy papierosa
część na galowo część mniej

śmierć przewija się wzdłuż
jak taśma wideo na funkcji *slow motion*
przewija się wzdłuż jak taśma

mijamy kolegów w cedrowych szkatułkach
co chcieli wyjść wcześniej i wyszli
też byśmy chcieli w taką pogodę

łby wiszą nad ziemią i liczą w skupieniu
ulice którymi będziemy wracać
zawracać nas będą po których

WYŚCIG

zagląda oko przez oko butelki, że tutaj coś jest:
czyste, magiczne zaklęcie i miękki plaster pustyni,
gdzie kapsle brodzą jak tódeczki i derka z chmur
rozpina się pod głową. kto pierwszy, kto ostatni.

*(czekaliśmy na wiatr, co poniesie nasze drzewo.
ktoś w tej sprawie posłał list, ktoś później wypadł
z okna. czwarte niebo, w oknie czwarte niebo)*

butelka schnie, ale wracać się nie chce. nikomu
nie przychodzi do głowy, że to właśnie brak wiary
spędził nas na to bezdroże. trwa odwieczny wyścig:
kto zaśnie pierwszy, kto obudzi się ostatni

O RUCHU W SPOCZYNKU

brak definicji podgryza pewność, której brakuje od dawna.
siedzimy jak na lekcji, wkręceni w piasek i słowa pani,
która prosi o puste butelki i chwilę później znika pod wodą.

*lorelei, lorelei, jesteś tylko mgnieniem martwych oczu,
błyskiem butelek, z których wylano życie i całą pewność.*

siedzimy jak na mszy, a słowa pana, który życzy nam
tępej siekiery w plecy (bo butelki wziął kto inny),
sprawdzają się i powoli odpływamy, dawne mamrocząc piosenki.

*caffè rozdroże, rozdroże caffè, cała ta niepewność,
która miesza się z winami za popelnione i wsiąka w piasek*

ZAPISEK ONIRYCZNY

autobus błądzi po rogatkach,
zgarnia ostatnich zaprzających
i znika w trzcinach jak ryba.
suniemy pod zmierzwioną taflą nocy,
ciemno wydłuża się i krzepnie,
wydłuża się i krzepnie, nad głowami
jęczą buldożery. jesteśmy chłopcy
z placu broni, niegroźni
w półśnie, podobni śmierci

KOLOROWE SZKIEŁKA

na butelkach uczyliśmy się arytmetyki,
cztery to była łąba na resztę popołudnia
i nocne rozpięcie gardła.

na skrzydłach trzymaliśmy siniaki od biedy
i wodne kalkomanie na wypadek,
gdyby któryś postanowił się zmyć.

kodeks bushido zakładał, że każdemu wolno,
jak świat długi i szeroki
należało tylko przegryźć korzeń.

pomiędzy odlotami w przyszłość
szukaliśmy przyczyn, dla których warto,
choć generalnie wszystko mieliśmy w zanadru

KURWY WĘDROWNICZKI

znów o jedną noc młodszy koleś z podwórka *nieśmiertelność*
leżakują w piaskownicy a kropelki światła przykają ich w nosy

zerknij przez murek dorodna gałązko lipy jak pięknie odchodzą
jeden po drugim w wilgotnych prochowcach i z gołymi nogami

NARRACJA III

niebawem runą osiedlowe kioski i po dropsy będzie trzeba gnać do *tesco*. siwy czuje niewidzialną rękę rynku i stopniowy upadek mniejszych form. *takim jak my pluje się na głowy, albowiem należymy do mniejszych form.*

wiedeński high life: siedzimy przed kioskiem i wsuwamy dropsy. wiatr owiewa nasze twarze, jakby całował na do widzenia. *do widzenia i dobranoc*. niebawem runą osiedlowe kioski, przeminie era dropsów, wiedeński high life

szlag trafi. podział na kwestie stanie się nieostry, siwy twierdzi, że to nawet dobrze - najwyższy czas zacząć działać jako bohater zbiorowy, bo liczba mnoga jest bezpieczna. bezpieczeństwo w tej sytuacji będzie kluczowe

OSTATNI DZIEŃ

leżę na dachu wieżowca i skubię słonecznik.
pod brzuchem pali papa a wiatr ustawia mecz
na głowie: jeden jeden jak jedenaste piętro.

w oknach migają zajączki jak święte twarze
kolegów, po których jeszcze słycać milczenie
albo nie słycać nic, tylko czasem brakuje

tematu. w dole ściernisko wigwamów z kartonu,
skąd szczyły w dziurawych kapciach puszczają
tytoniowe znaki. pozdrawiają, jakby żegnali.

łupinki słonecznika rozbijają się o pierwszy
parapet, pierwszą głowę, najbliższą studzienkę.
w tle morze, widać mały papierowy statek

II. CLUE TEGO ZDANIA TO TRUP

DOKTOR FILIPPI DOGLĄDA CHOREGO

że pada, powiedział. otrzepał się z płaszcza i wszedł
w rzeczy marcina. marcin nie wyraża sprzeciwu:
leży równiutko i cicho doumiera, nie na tyle cicho jednak,
byśmy nie słyszeli (rzeczy marcina tarmosi dreszcz).

rzeczy marcina przejęły się bardziej niż marcin, który
albo właśnie zmarł, albo myśmy wyszli z pokoju.
ja mam niebo puste, mówią oczy, które nie są już oczami
marcina. mówią: ja mam niebo puste i dogodne

POKÓJ MARCINA

nie dogodzisz marcinowi, choćbyś przyniósł konfitury,
kompot z malin zagrzał, nakarmił przez usta. choćbyś
marcina poprawił poduszce, pierzynie marcina dogładził,
nie dogodzisz rzeczom, które chłoną ciało chłopca

przyparte do łóżka, do licznych przyparte łózek.
świadkowie marcina i marcin, naoczny świadek rzeczy,
serdecznie mają dość tych wszystkich uprzejmości,
dość mają własnych spraw i dość mają tego miejsca

MARCIN A SPRAWA SPOKOJU

ty w wierszu jesteś niebezpieczny, marcin
(z miłych najmilszy gagatek od śmierci),
rozdrapujesz kruchą mgielkę, kruchą mgielkę,
marcin, której nie należy rozdrapywać

jawnie. całe byle co odśniasz, popatrz:
straszny pokój, straszne oczy, tę koszulkę
od czekania przepoconą. stromą krawędź łóżka,
marcin, garstkę ziemi – garsteczkę

MARCIN IDZIE DO NIEBA

dasz wiarę, marcin? jeszcze kilka tchnień temu
leżałeś w łóżku, otoczony świeczkami, i sufit
przed sobą miałeś, którego ani obejść, ani sforsować,
ani zaprzyjaźnić się z którym. a teraz popatrz:

we wieczność maszerujesz, w tę pustkę z wygodami,
o której żywi mówią *los się musi odmienić*.
o której żywi śpiewają piosenki do słów marcina,
czyli twoich, napisanych po śmierci, czyli teraz

BALLADA O TRUPIE

clue tego zdania to trup. trup nie udaje,
jest w środku. mamy to szczęście,
możemy się przyjrzeć, przyłożyć ucho,
zastukać i stwierdzić: *ni hu hu po tchu*,

ni stychu bicia, i tylko po sali wlecze się
echo, salowa pcha wózek z pościelą
po zmarłym, brudna po zmarłych jest pościel
i echo się wlecze jak smród.

rację miał trup, że nic nie zostawią –
płótno bielutkie, aż w oczy zaszczypie,
z szafki przy łóżku sprzątną owoce,
szafkę opróżnią, ciało ukryją ze wstydem.

jeszcze raz zerkną na puste postanie,
tym razem czulej pomyślą o trupie,
i łza się zakręci - ciężka, niezdarna,
i wspólnie nad wielkim zapłaczą porządkiem

PIERWSZY I OSTATNI LIST MARCINA DO ZIEMI

miałem się wynieść, matulu od grobów,
z ciasnej piwnicy twojego oka,

na świeżej zawlecze zawisnąć cicho -
dzielne, dziurawe jabłko.

miałem się wynieść na pierwszą gałąź,
lecz ciągnie ku tobie smutna nowina:

ona jest we mnie, suka nieczuła,
i fasi się chytrze do karku do pięt.

to łaszą się dym i przyszłe popioły,
to robak się wierci w tym ciele zbyt ciężkim,

po którym, matulu, pestka zostanie,
kruchy kamyczek - dziurawy, dzielny

KONDUKT II

więc ledwo idą, z szarańczą wzdłuż krwi,
jak po porażce w meczu z Niemcami.

są jeszcze szkiełka, odbicia w kałużach,
wstążeczki i dym, i wszystko na straty.

autobus się snuje, zbiera dowody.
nie ma dowodów, zostały kamienie,

zapiski żywych, nieżywych, lekarzy
i piłka po stronie ciemności.

widać isierki nad kciukiem, światełko,
jasny ogarek otoczony dłońmi.

na co ogarek, gdy wszystko jest jasne:
wstążeczki i dym, i reszta na straty

ZIEMIA MARCINA

przyszliśmy tutaj, aby zapłakać, obejrzeć jak ziemia
pożera marcina: oczom się nie śni, ten grób jest głęboki
na dwa i pół metra (prawdziwy kolos wśród dziur)
i trumna, co błyska, jeszcze się błyska w czerwono-

czarnym słońcu. nad trumną dym, który ocala, i ksiądz,
któremu się śni; pod trumną wielki, pusty brzuch
chrząka niecierpliwie. wołamy: *liryczne jest to jabłko,*
co wypluwa pestki szczodrze, liryczna jest ta ziemia

DWOJE ZDZIWIONYCH

to miała być przygoda, a jest prawie westerplatte.
czwarta rano, siwy skupiony na szklance wody,
pełen wątpliwości, czy to woda, czy już może metafora,
szepczący: to karykatura. szepczący: nic dobrego
z nas nie będzie, co najwyżej żadnych konsekwencji.
szepczący: znaczenie ma dwoje zdziwionych oczu,
które patrzą w szklanę, patrzą w szklanę i nic

SZAROŚĆ

powiedzieliśmy: światło oderwało się
od ciała. dzielnica na pewien czas przycichła,
nawet w sklepiku na rogu ruch
jakby mniejszy (albo nas w nim mniej).

w takich sytuacjach wyraźne stają się twarze,
cisza bardziej dręcząca wątpliwości groźne:
czy dalej coś jest? czy może *dalej*
oznacza coś zupełnie innego?

w takich sytuacjach nie masz nic do dodania.
jesteś echem, słyszysz? jesteś echem,
które się rozgrzesza. rozgrzesza cię bezradność:

szklanka pełna niewypitej wody, taca z lekarstwami,
odbijająca mleczne światło pokoju,
z którego jeszcze długo nikt nie wyjdzie cały

TYBER

sobie, tobie i komu tam

proponują porządek: pozbierać latawce,
postery dawnych bohaterów zwinąć w rolkę.
do piwnicy znieść: rowerek, apteczkę z lego,
kolorowe puszek z biblijnego rfn wyrzucić.
cały drobny majdan, co zagraca przejście,
przesunąć pod ścianę. z piwnicy przynieść:
kilka słoików na zimę, polowe łóżko, koc.
systematycznie wchodzić w przyszłość.
opowiedzieć się wreszcie za szczęściem,
jakie jest, a nie jakiego się szuka. między
piwnicą a schodami przeżyć tragedię.
jedną z tych niewielkich, choć doszczętną

WIERSZ NIE O TYM

mówisz: *boże narodzenie*. myślę: coraz bliżej końca roku. czas na résumé, tak zwane nowe postawienie sprawy zdrowego żywienia i partycypacji w zagadkowym kółku macieja. inwentarz w dalszym ciągu martwy:

łóżko, sekretarzyk, telefon komórkowy na kartę.
dalej sól, bóg słońca, któremu ziemia w oku przestania.
z solą też niewiele się zmieniło – leży, gdzie leżała,
jak śnieg pośrodku grudnia, gorzka jak przedtem.

nie moja broszka, odpowiadam. *moja broszka to moja serwetka*, powiernik kolejnej obietnicy: tym razem przyrzekam odnaleźć pozostałe serwetki. czas na poprawę przyjdzie jak zwykle, w czasie największej zamieci

NARRACJA IV

jane bown ma nosa do twarzy i nic nie da się ukryć.
spójrzcie na martiego feldmana, mówi siwy,
żeby nas ktoś tak kiedyś pokochał.

popielniczka się przelewa, więc idziemy palić na dwór.
przy okazji pada, to gapimy się w chmury, chmury
wyglądają dziś jak popielate smutki.

najkrótsza dróżka do łóżka, mówi siwy, i kładzie się na trawie,
bo i tak jest już mokry. krople dziobią dziury w ziemi,
a my stoimy jakbyśmy sterczeli nad trumną, z szarańczą wzdłuż krwi.

siwy pyta, czy widzieliśmy, co się dzieje z twarzą pianisty,
kiedy gra chopina. mówi, że to piękne.
jane bown powinna go teraz widzieć, ale nie widzi

WIERSZ O WCHODZENIU PO SCHODACH PÓŹNĄ PORĄ PODCZAS AWARII WINDY

piotrowi kossobudzkiemu, który wspina się nadal

w prochowcu z popsutym zamkiem
wprowadzasz się na trzecie;
lamperie wyświetlają sentencję tej nocy:
odpocznij, wędrowcze, nim stanie się coś.

jakoś tak łatwiej przyjrzeć się sobie,
kiedy godzina przestaje być jawna,
i takim się widzisz: majowym i pustym,
rozpiętym między piętrami.

a wycieraczkom rosną butelki;
światło zostało na klatce schodowej,
trzy piętra w dół, więc myślisz o trupach,
które tu leżą, jeden na drugim, jak wykładziny.

pójść na dziesiąte, namawiasz ciało,
lecz ciało to ryba, a ryba jest gładka
w jednym kierunku, jest gładka
w jednym kierunku

ŻYĆ I UMRZEĆ W LOS ANGELES

*przy takich możliwościach
naprawdę trudno nie myśleć
o zostaniu jednorazowym małyszem*

jaś kapela

*umrzeć na podhalańskiej to brzmi niepoważnie.
znacznie lepiej dygnąć do centrum na świętego
ducha, gdzie są super kluby i ludzie
potrafią się niekiedy porządnie rozerwać*

*heilige geist gasse, numer sto czternaście -
czy to przypadek, że wybrałeś to miejsce
i tych ludzi pod sobą? czy to przypadek,
że wybrałeś to miasto? to przypadek,*

*napiszesz w ostatnim liście, a to, co czeka cię
na dole - poza chwilowym zachwytem tłumy -
to miejsce w archiwum trójmiejskich dodatków
gazety wyborczej. twoje miejsce w historii*

*i wiesz o tym, i wiesz, że druga taka szansa
może się prędko nie powtórzyć, więc do końca
zachowujesz zimną krew. przez moment jesteś
największym luzakiem w mieście*

CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

w czterdziestym dziewiątym wierszu o umieraniu
poczłapiemy w głąb pokoju, w głąb marcina,
który jest miejscem zaludnionym słabo i nic w marcinie
ogólnego, same szczegóły głupie: bileciki, książki,

*jedno podkreślone zdanie: ty śmierć masz tam,
gdzie ona ma ciebie, na przysłowiowym końcu języka,
i na tym końcu, pomimo bólu, zaciśniesz zęby
i rozłożysz kocyk – ze śmierci uczynisz pożytek*

III. RÓŻOWY KRÓLICZEK DURACELL

POSTACI BIBLIJNE

ten przypadek ma swoją nazwę: popełniacz
niebawem odmieni ciebie i mnie i wtedy
spadną kałuże przez które będziemy udawać carla lewisa
jak wygrywał swój czwarty medal na olimpiadzie
wyobrażasz sobie tak tęsknić że umrzeć?
pomyślimy wówczas będą z tego dzieci
zawsze są jakieś dzieci nie zawsze są rodzice
jeszcze przez chwilę będziemy się kołysać
pełni jak bóg opustoszała jak katedra

WIERSZ O LEŻENIU W ŁÓŻKU RAZEM

wiersz o leżeniu w łóżku razem rozpoczyna się
w gdańsku na dworcu głównym. jest późno,
właściwie rano i dopiero teraz widać,
jak niewiele się od wczoraj zmieniło.
gołębie, dworskie obsrajduchy, ganiają się po gzymsach
jak dzieci; czerwona cegła nadal jest czarna
i kruszeje jakby była z węgla.
sokiści po raz ostatni pana proszą, aby nie niszczyć własności spółki,
bo gdzie się wszyscy podziejemy. i ja też
się boję, więc wracam do gołębi, a ty, a ciebie
jeszcze nie ma i czuję się całkiem jak kot z tego wiersza,
bo nawet nie wiem czy będziesz.
przychodzi mi do głowy pomysł, oba pomysły.
wkładam czapkę i kręcę się jeszcze chwilę

KSIĘGA WYJŚCIA

ona się boi, że nie uniosę tytułu. to nie miłość,
mówię, to księga wyjścia. nazytałem się w życiu,
że wystarczy za czterech; czterech chłopów uniosłoby.

tylko się okopią na wszelki, w tym kawałku ciepłej
ziemi. rano wyjdą robaki i spulchnią co jest,
ziemia zmieni się w rzekę, a rzeka to wszystko

przetrzyma. nie miłość, powtarzam i wychodzę
na balkon. oglądam jak mojesz rozcina brzegi:
ona po lewej, oni po prawej, ze środka odpływa spokój

DO TEJ JEDYNEJ

czy widziałaś kiedykolwiek fragment mięśnia
telepiący się jak rybka o podłogę dłoni?
spójrz: mężczyźni publicznie łkają, bo tacy są
kurewsko wrażliwi, bo są prawdziwymi
mężczyznami. kobiety łkają jeszcze bardziej,
bo są prawdziwymi kobietami. przez palce
wyraźniejszy jest człowiek, przez palce wyglądamy
pośmiertnie, co nie znaczy, że któryś z nas – ty
albo ty we mnie – przed chwilą nie zgasło

ZAJĄCZKI

opadły łebek ma ta wspólna latarnia
jakby po ciemku jej było albo za staro
albo jej się oczko z asfaltem puściło
i teraz szuru-buru kichawą po kamyczkach
i teraz stuku-puku sprężynką w to czarne

a kark przetrącony w dwóch miejscach
u góry na wejściu i niżej u wyjścia
albowiem sporo się naniosta w kanalikach
naniosta się pana kamienia i pani rdzy
na dnie ich wspólnego czajniczka

z podkulonym ogonem wracają przedmioty
adresy ulubionych stron internetowych
szuflady biletów regalątka książek
i tylko szaro-bure sygnały puszczaemy
że coś się tam jeszcze zajęczy

BALLADA O RZECZACH ŻOŁNIERZA

listopad już, panie, a ja nie mam czapki,
bo żeby z głową chodzić odkrytą,
kudłatą wprawdzie, ale odkrytą,
po listopadzie, z którego się leje,
trzeba mieć zdrowie, a ja zdrowia nie mam.
gdybym więc czapkę miał chociaż porządną,
jakoś bym wszystko przetrzymał,
i deszczyk ze śniegiem sobie ułożył,
i wiatru nie lękał się więcej.
po nocy, jak dzisiaj, wracał pogodny,
z głową pogodną i suchą zasypiał,
gdybym miał chociaż czapkę porządną,
jakoś bym wszystko przetrzymał

REISEFIEBER

jest biały rozdygotany brzeg. ciało to woda,
która stoi, słońce to zmurszały pień,
ciężki i niezdamny. wargi gryzą jak postrzępiony
wierzch dłoni, dłonie są niewygodne.

trwa reisefieber, gorączka przed rozstaniem,
milcząca i uparta jak słońce, które nie chce spaść.
gdyby chodziło o zimę, już dawno byśmy odeszli.
porzucili mróz i tę konieczność,
która sypie się z nieba i przykrywa pola.

a tak, czekamy. i mówisz: masz prawo do śmierci.
tutaj, pod nagim niebem, pod termopilami,
gdziekolwiek przystaniesz – tam masz prawo
(a słońce spada, spada i nie chce spaść)

JAKOBE MANSZTAJN DOKONUJE POBIEŻNEJ OCENY SYTUACJI

czas, kiedy wszystko idzie na wojnę, czas skróconych
lekcji, częstszych obdukcji, wolniejszych śmierci.
czas zadumy, kiedy ucho zostaje wciśnięte, a oko rozbite
i nawet mrowie nie przejdzie po grzbiecie.
czas zgonu, gdy ciało jest połuszne i ani drgnie

W OBRONIE WIERSZA

obraz za drzwiami jest za drzwiami, jest
nie do poznania. że tam stoisz, mogę tylko napisać.
oko widzi klamkę i zniekształca ją w klucz, ucho
nawet nie widzi. to, co zostaje, zostaje
w zapisie, reszta zwija się w rzekę i wpada do dziury.
że tam jesteś, jestem prawie pewien

WIERSZ PROGRAMOWY

odkąd zamknęli księgarnię
i otworzyli nową cukiernię,
żaden ekler nie przechodzi mi przez gardło.
moja dziewczyna, która odeszła na dobre
14 miesięcy i 6 dni temu,
nie twierdzi, że można z tym wygrać,
ale że można się zgodzić:
całym tym dymem kręcą faszyści,
których gównem obchodzi szerokim łukiem
(takich mają prawników).
tymczasem przebrała się miarka,
należy odstawić miękkie narkotyki
i trzeźwym wyjść na miasto
(zdjęcie jana palacha w portfelu
niech będzie drogowskazem),
w chwili słabości zatęsknić za dziewczyną,
zatęsknić boleśnie, lecz iść,
na pełnej kursywie nieprzerwanie iść,
licząc, że wystarczy miejsca
na jeszcze jeden wielki gest

NARRACJA V

źle się śni, mówię tobie, źle się śni w tym osobnym państwie. siwy powiada: *jeszcze trochę i nic nie zostanie*, nawet strzeżone ukradną, wraz z parkingami zniknie stróżówka i stróż straci duszę w tym osobnym

państwie. a przecież miło się siedzi, w radio szlagiery sprzed lat; parę lat temu w tym miejscu żuliśmy kanapki z suchą krakowską, w głośnikach wyla święta golightly i pan bóg, choć rzadko, to jeszcze zaglądał

W OBRONIE MITÓW

niebo kiedyś upadnie. różowy króliczek duracell,
który jest jak marzenie, też kiedyś upadnie.
siłę zaczniemy czerpać z kawy i papierosów,
jak w dobrych filmach, a miłość stanie się available
jedynie w wersji demo. bóg już całkiem wyjdzie
z wierszy, zostaną śmiech i zgrzytanie zębów.
zmieni się wiele, ale nas to nie dotknie, pamiętaj,
zmieni się wiele, ale nas to nie dotknie

POETĘ NACHODZĄ WĄTPLIWOŚCI

rano przyszła policja, a w mieszkaniu bajzel.
mówię: to, co się stało, wcale nie musiało się stać,
i udaję, że jestem niewidzialny.

widocznie działa, bo zaczynają mnie szukać
po szafkach, za łóżkiem i pod dywanem.

wreszcie pan zagląda mi głęboko w oczy
ciekaw, czy wiem, czego szukają;

wiem, że szukają mnie, więc mówię, że nie wiem,
na co pan wyciąga pałkę i puka mnie po głowie,
jakby chciał się prędko skontaktować z kimś za drzwiami

pyta: *co to?* odpowiadam, że to krew.

pyta: *co to?* i pokazuje coś, czego nie widzę,
albowiem oczy istotnie zalane mam krwią.

mówi, że to pokątne wyznania miłości własnej
i że mam przesrane.

mam przesrane, bo mam bajzel,
odpowiadam, a słowa więzną w gardle jak kamienie,
że trudno coś wyrzucić, choćby piasek.

to poważna metafora, mówi pan i pakują mnie w auto.
teraz wszyscy jesteśmy niewidzialni

ZNIKNIĘCIE

zaczyna się od wyjścia na balkon. mówię sobie:
na końcu tego pokoju jest balkon. można spróbować
wyjść, przewietrzyć się, może coś więcej.
poddychać, chociaż nie. zaziębić się jak te chude
barierki, które mnie trzymają. nie uwierzysz,
ale słupek w gdańsku wskazuje minus trzydzieści.
zima dopadła nawet najlepiej ubranych,
nawet najlepiej ubranych, co jakby nas zbliża.

tutaj, w gdańsku, sprawy mają się tak: nic nie jest
na swoim miejscu, wszystko jest gdzie indziej.
nie ma cię kolejny miesiąc, kolejny miesiąc
przewala się po mnie jak czołg. podobno była wojna,
podobno rozstrzelano wszystkie ucieczki.
miałem ci napisać, że już w porządku. dużo wychodzę,
powoli wracam do siebie. próbuję odespać,
tylko ten wiecznie ciekący kran jest za głośno.

zaczyna się zniknięciem. nie panikuję, mówię sobie:
rzeczy dzieją się nadal. śniadanie, studia,
przyszłość. że mogę zaczekać, bo nic nie jest
na pewno. że zaczekam, a kiedy znów nie przyjdiesz,
wyjdę na balkon odszukać cię gdzieś
pomiędzy dworcem a napisami końcowymi,
upewnić się, że to, czym bolisz, ten mały kamień
między palcami w bucie, to wciąż nagroda

KONDUKT III

jeszcze raz piotrowi kossobudzkiemu

poszedłbyś do domu, ale nie wiesz w którą.
ostatnim razem mieszkałeś w kieszeni,
miałeś scyzoryk, kilka groszówek, telefon;

ziemia, na której sypiasz jest przerażająco
czysta i myślisz o kobietach, które były,
że dobrze jest wracać w stracone miejsca.

wróciłbyś, ale nie wrócisz. szwendasz się
po nocy a noc szwenda się po tobie i wiesz,
że już nie pokochasz miasta. nad ranem,

gdy znaki na niebie umilkną, rozejrzysz się
za powodem, dla którego warto, i cóż,
chciałbyś tyle powiedzieć i nie powiesz nic

GOSPODY 14

na dachu mojego dawnego pokoju
mieszkają teraz gołębie: niby nic
się nie zmieniło, końca świata nie było
i z okien wystają te same pretensje.

klatka schodowa wciąż śmierdzi kotami,
a winda i czas przynajmniej raz w tygodniu
zatrzymują się, gdzie chcą.

cisza nocna jak życie - od 22 do 6;
na ścianach: oszcząj tło albo lepiej świat,
z niewidocznym dopiskiem:
bo na więcej cię nie stać.

dziesiąte piętro i pierwszy przystanek.
na pogiętym parapecie, z którego mój przyjaciel
wyskoczył na główkę, leżą resztki pamiątek:

wydrapane imię nad pożegnalnym tu był.
za oknem tyle samo: twardy chleb
na kolację i brak widoków.
nie wieje, więc można zapalić

ANNO DOMINI

anno domini, jest prawie północ, gdy zaczynam układać
ten smutny i pełen wątpienia list do ciebie.

wiele zdążyliśmy sobie powiedzieć ostatnim razem,
wiele słów gorzkich jak gorzka jest gorzka herbata

przez zaciśnięte wycedziliśmy zęby i zdać by się mogło,
że temat między nami został wyczerpany,
że już nie ma o czym i właściwie nie ma z kim,
lecz ty znów przychodzisz, anno domini, w pustym rozsiadasz się

mieszkaniu i tę samą jak co roku rozpoczynasz historię:
dawno temu, w zamierzcztych czasach spokoju,
gdy cukru nie było albo nie był potrzebny,
pijało się herbatę gorzką i gorzka smakowała najlepiej.

spis treści

I. KOLEDZY Z PODWÓRKA NIEŚMIERTELNOŚĆ

KAPSLE _____	9
PRÓBA SIŁ _____	10
PIERWSZY WIERSZ O WCHODZENIU DO WODY _____	11
DRUGI WIERSZ O WCHODZENIU DO WODY _____	12
SPLIT _____	13
NARRACJA _____	14
CZŁOWIEK VERSUS UNIVERSUM _____	15
NARRACJA II _____	16
KONDUKT I _____	17
WYŚCIG _____	18
O RUCHU W SPOCZYNKU _____	19
ZAPISEK ONIRYCZNY _____	20
KOLOROWE SZKIEŁKA _____	21
KURWY WĘDROWNICZKI _____	22
NARRACJA III _____	23
OSTATNI DZIEŃ _____	24

II. CLUE TEGO ZDANIA TO TRUP

DOKTOR FILIPPI DOGLĄDA CHOREGO _____	27
POKÓJ MARCINA _____	28
MARCIN A SPRAWA SPOKOJU _____	29
MARCIN IDZIE DO NIEBA _____	30
BALLADA O TRUPIE _____	31
PIERWSZY I OSTATNI LIST MARCINA DO ZIEMI _____	32
KONDUKT II _____	33
ZIEMIA MARCINA _____	34
DWOJE ZDZIWIWIONYCH _____	35
SZAROŚĆ _____	36
TYBER _____	37
WIERSZ NIE O TYM _____	38
NARRACJA IV _____	39
WIERSZ O WCHODZENIU PO SCHODACH PÓŹNĄ PORĄ PODCZAS AWARII WINDY _____	40

ŻYĆ I UMRZEĆ W LOS ANGELES _____	41
CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY _____	42
III. RÓŻOWY KRÓLICZEK DURACELL	
POSTACI BIBLIJNE _____	45
WIERSZ O LEŻENIU W ŁÓŻKU RAZEM _____	46
KSIĘGA WYJŚCIA _____	47
DO TEJ JEDYNEJ _____	48
ZAJĄCZKI _____	49
BALLADA O RZECZACH ŻOŁNIERZA _____	50
REISEFIEBER _____	51
JAKOBE MANSZTAJN DOKONUJE POBIEŻNEJ	
OCENY SYTUACJI _____	52
W OBRONIE WIERSZA _____	53
WIERSZ PROGRAMOWY _____	54
NARRACJA V _____	55
W OBRONIE MITÓW _____	56
POETĘ NACHODZĄ WĄTPLIWOŚCI _____	57
ZNIKNIĘCIE _____	58
KONDUKT III _____	59
GOSPODY 14 _____	60
ANNO DOMINI _____	61

PUBLIKACJE WYDAWNICTWA „PORTRET”:

Proza:

Ewa Berent, Rdza (2008)
Tomasz Białkowski, Dłużyzny (2005)
Tomasz Białkowski, Leze (2002)
Tomasz Białkowski, Mistrzostwo Świata (2008)
Tomasz Białkowski, Pogrzeby (2006)
Hubert Klimko-Dobrzaniecki, Wariat (2007)
Paweł Jaszczuk, Testament (2007)
Monika Mostowik, Taka ładna (2004)
Mariusz Sieniewicz, Prababka (1999)
Piotr Siwecki, Hyper-Gender (2003)
Jacek Wangin, Lucka rzecz (2007)
Joanna Wilengowska, Japońska wioska (1999)
Grzegorz Wróblewski, Android i anegdota (2007)

Poezja:

Wojciech Brzoska, przez judasza (2008)
Ewa Furgal, Ekstremizmy (2008)
Maciej Gierszewski, Profile (2006)
Tomasz Jamroziński, Przylądek do skrócenia (2007)
Tomasz Karnowski, Wejście w świat (1999)
Krzysztof Kowalewski, Abdykacja (1999)
Krzysztof Kowalewski, Wersalka (2003)
Karolina Madej, von von (1999)
Maciej Melecki, Zawsze wszędzie indziej (2008)
Anna Piotrowska, Sekutnice (2002)
Tomasz Pułka, Paralaksa w weekend (2007)
Iza Smolarek, się lenienie (2006)
Jacek Uglik, Jeszcze nie całkiem umarły (2005)
Marcin Włodarski, Po własnych śladach (2005)
Marcin Włodarski, Sommy (2002)

Felietony:

Robert Ostaszewski, Odwieczna, acz nieoficjalna (2002)

Szkice:

Tamara Bóldak-Janowska, Szkice dla zielonego wróbla (2004)

Bernadetta Darska, Czas Fem. Przewodnik po prasie feministycznej i tematach kobiecych w czasopiśmie kulturalnych po 1989 roku (2008)

Bernadetta Darska, Uciezki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej (2006)

Grzegorz Ojcewicz, Skazani na trwanie. Odmieńcy XX wieku w esejach Jarosława Mogutina (2007)

Robert Ostaszewski, Rozmowy z pisarzami (i nie tylko) (2008)

Przekłady:

Aleš Car, Awaria, tłum. Wojciech Domachowski (proza) (2006)

Radek Fridrich, Z dziennika Żybrzyda, tłum. Jana i Piotr Kępscy (proza) (2005)

Amir Or, Wiersz, tłum. Beata Tarnowska (poezja) (2006)

Ślady. Antologia przekładów Arkadiusza Łuby (2003)

Nowości 2009:

Grzegorz Giedrys, Debiut [poezja]

Zapowiedzi 2009:

„Portret” nr 28 [„hossa/bessa”]

Tadeusz Olszewski, Tropiki Smutku [poezja]

Kamil Gołaszewski, Rozpad [proza]

Marek Parulski, Przeglądarka idei [szkice]

Projekt okładki:

Katarzyna Nowowiejska
www.kasianowowiejska.com

Opracowanie graficzne:

Przemysław Tymiński

Zdjęcie autora:

Redakcja: Maciej Gierszewski

Korekta: Joanna Brydelewicz

Copyright © by Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne
„Portret”, 2009

Copyright © by Jakobe Mansztajn

ISBN: 978-83-60477-19-9

Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne „Portret”

ul. Kołobrzeska 25/14

10-431 Olsztyn

e-mail: portret@portret.org.pl

www.portret.org.pl

Druk i oprawa:

Zakład Poligraficzny „Algraf”, ul. Harcerska 19, Biskupiec